

Piotr Taflowski

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

JEAN-CLAUDE CARRIÈRE, UMBERTO ECO: *NIE MYŚL, ŻE
KSIĄŻKI ZNIKNĄ*, WYWIAD PRZEPROWADZIŁ
JEAN-PHILIPPE DE TONNAC, W.A.B, WARSZAWA 2010, SS. 270

„Śmierć książki” to problematyka dość nośna i mocno eksploatowana w ostatnich czasach. Pytania na temat „końca książki” często zadają dziennikarze, pojawiło się też wiele tekstów dotyczących tej kwestii – artykułów w gazetach, czasopiśmie fachowych, publikacji internetowych oraz książek. Trudno jednak wskazać takie publikacje, które przedstawiałyby zagadnienie w sposób wyważony, obiektywny i całościowy. Najczęściej są to, niestety, teksty o zabarwieniu sensacyjnym, albo hurraoptymistycznie głoszące rychły triumf hipernowoczesnych technologii, odsyłających do lamusa takie przeżytki, jak książka drukowana, albo – przeciwnie – histerycznie broniące tradycyjnego medium. A zatem czy książka zniknie? Jak wskazuje tytuł recenzowanego tomu, obaj biorący udział w dyskusji intelektualiści, Jean-Claude Carrière i Umberto Eco, na tak postawione pytanie dają odpowiedź negatywną. Jednak i tutaj nie znajdziemy, niestety, całościowego ujęcia problematyki nowego czytelnictwa i wpływu nań nowych technologii.

Swobodne rozmowy Carrière’a i Eco o współczesności przeplatane są pasjonującymi opowieściami i anegdotami o historii książki, bibliotek, kina, kultury, religii, a także o historii cenzury. Bo trzeba pamiętać, że historia nauki czy literatury, każdej ludzkiej działalności intelektualnej, to także dzieje zakazów i płonących stosów. Nie jest to jednak żaden systematyczny wykład historii, co w tym wypadku uznać należy za wielką zaletę prezentowanej narracji. Okazuje się bowiem, że o historii również można ciekawie opowiadać. I nie tylko o historii, ale również o lekceważonych często „szpargałach” – starych woluminach, jako że „historia książki pozwala czasem odtworzyć dzieje danej cywilizacji” (Jean-Claude

Carrière). Pamiętajmy, że jest to też książka o pasji, pasji zbierania książek. Obaj dyskutanci opowiadają o niej w tak soczysty sposób, że czytając ją, ma się ochotę pobiec do najbliższego antykwariatu czy księgarni.

Są jednak i takie fragmenty, które nie wytrzymują krytyki. Rozmówcy subtelnie podkreślają od czasu do czasu wyższość książki tradycyjnej nad nowymi technologiami, powtarzając po raz kolejny te same, znane dobrze każdemu studentowi banalne argumenty: do jej lektury nie są potrzebne specjalne urządzenia, nie zagrażają jej kryzysy energetyczne – czytać można bez prądu w dzień czy wieczorem przy świecy. Jeśli dorobek naszej kultury zawierzmy całkowicie nośnikom technologicznym, to w wypadku jakiejś katastrofy całkowicie i bezpowrotnie on przepadnie. Liczące 500 lat inkunabuły bez trudu można dziś odczytać. Natomiast nośniki powstałe 20 lat temu (taśmy magnetyczne, dyskietki) są obecnie możliwe do odczytania tylko o tyle, o ile dysponujemy starym modelem komputera. Nie zwrócono tu jednak uwagi na kolejne zagrożenia, związane tym razem ze zmieniającymi się formatami plików, choćby tylko plików tekstowych – te zapisane kilkanaście lat temu w popularnych wówczas edytorach są dziś już trudne do odtworzenia. Nie można więc nawet spekulować, co będzie na przykład z nośnikami optycznymi za kilkaset lat. Z drugiej strony, mamy także *casus* martwych, zapomnianych języków i pism, których dziś nie potrafimy odczytać. Czyż trzeba bardziej dobitnego przykładu, by wykazać, jak historia się powtarza?

Nihil novi sub sole, wszystko już było. *Pendrive* to według Carrière'a i Eco unowocześniona wersja XVII-wiecznej walizkowej biblioteczki podróżnej, zawierającej książki w formacie kieszonkowym, którą zawsze można było mieć przy sobie. Książki pojawiają się więc tutaj jako pewien etap w rozwoju narzędzi do przechowywania pamięci. Zarówno książkom, jak i współcześnie maszynom przekazywana jest jakaś część ludzkiej pamięci. Niektóre przytaczane analogie wydają się jednak mocno naciągane (np. zapłodnienie *in vitro* jakoby „przewidziane” w *Mahabharacie*). Ocenianie fragmentów dawnych tekstów ze współczesnej perspektywy jest anachronizmem. Co więcej, obaj dyskutanci momentami zapuszczają się wręcz w ślepy zaułek, np. proponując stworzenie urzędu „weryfikatora” Internetu, czyli mówiąc wprost — cenzora oceniającego, które z publikowanych informacji są prawdziwe, a które nie. Ogólnie rzecz biorąc, obaj panowie demonizują Internet i nieco przesadzają w ocenie jego negatywnych wpływów. Ich dywagacje na temat tego medium są cokolwiek jałowe i jednostronne. Można odnieść wrażenie, że stanowi on dla nich jedynie śmietnik, nie dostrzegają zaś zjawisk pozytywnych, które niesie za sobą, już choćby w dziedzinie informacji – baz danych, katalogów bibliotecznych, bibliotek cyfrowych itd.

Eco mówi: „Internet sprawił, że powróciliśmy do epoki alfabetu. Jeżeli przypadkiem uznaliśmy, że oto nastąpiła cywilizacja obrazu, za sprawą komputera ponownie

odkrywamy galaktykę Gutenberga, no i w rezultacie wszyscy zmuszeni jesteśmy do czytania”. Zgoda, ale nie dopowiedział on tu, że przecież lektura tekstu elektronicznego (a w szczególności hipertekstu) w zasadniczy sposób różni się od lektury tekstu drukowanego.

„Czy film zabił malarstwo, a telewizja kino?” – pyta we wstępie Jean-Philippe de Tonnac. Z pewnością odpowiedź brzmi „nie”, ale to nie oznacza, że nic się nie zmieniło po upowszechnieniu tych wynalazków. Pewne funkcje malarstwa przejęła fotografia raczej niż film (przede wszystkim portret). Malarstwo XX wieku odeszło dość daleko od realizmu, choć w całym wcześniejszym okresie dziejów było sztuką mimetyczną. Podobnie w literaturze, po upowszechnieniu telewizji nie ma już potrzeby pisać tak, jak Eliza Orzeszkowa, z drobiazgowymi, ciągnącymi się w nieskończoność opisami przyrody.

Dalej Carrière i Eco zwracają uwagę na problem nadmiarowości informacji dostępnej w postaci cyfrowej, w Internecie oraz we współczesnych mediach. Nie sposób wybrać obecnie z zalewu informacji tego, co prawdziwe i istotnie ważne, a przynajmniej selekcja taka jest bardzo trudna. Także współczesny naukowiec nie ma możliwości zapoznania się nawet ze streszczeniami wszystkich prac powstających w zakresie dyscypliny, którą się zajmuje. A mimo to każdy musi ciągle się uczyć, nie tylko naukowiec, ale nawet pracownik biurowy czy robotnik. Wszyscy wciąż muszą przyswajać nową wiedzę w związku z postępowaniem technologicznym. Rezultat jest taki (szczególnie dla badaczy), że po kilku latach „wypada się z obiegu”, ponieważ nie sposób nadążyć za rozwojem własnej dyscypliny.

Jak czytamy we wstępie, „w dyskusji z udziałem Jeana-Claude’a Carrière’a i Umberta Eco nie chodzi o to, by obaj autorytatywnie wypowiedzieli się, jakiego rodzaju zmiany i zagrożenia zwiastować może zastosowanie na masową skalę (albo i nie) książki elektronicznej”. I rzeczywiście, żaden z nich tego nie robi. Natomiast „ci wytrawni bibliofile, kolekcjonerzy starych i unikatowych egzemplarzy, badacze i poszukiwacze inkunabułów, skłonni są uważać książkę, podobnie jak koło, za wynalazek doskonały, którego nic nie jest w stanie zastąpić”. Według Umberta Eco książka osiągnęła swą najdoskonalszą postać, dotarła do granicy doskonałości, której przekroczyć się już nie da. Czy jednak takie stwierdzenie jest uprawnione? Czy rzeczywiście możemy być pewni, że dla przyszłych pokoleń książka tradycyjna będzie nadal najdoskonalsza?

Jakby uprzedzając te zastrzeżenia, Jean-Philippe de Tonnac pisze dalej:

Książkę czeka prawdziwa rewolucja technologiczna. Lecz czymże jest książka? Czym są znajdujące się w naszych domach i bibliotekach całego świata tomy zawierające wiedzę człowieka i ukazujące jego marzenia, odkąd zaczął posługiwać się pismem? W jakim stopniu przybliżają nam one wieczną odyseję ludzkiego

umysłu? Jaki wizerunek świata nam przekazują? Kierując swoją uwagę głównie ku najwartościowszym pozycjom, ku arcydziełom, w których niczym w soczewce skupiają się wzorce kulturowe, czy nie zapominamy o zasadniczej funkcji książki, polegającej najzwyczajniej w świecie na zachowaniu tego, co nasza złudna pamięć może raz na zawsze pominąć? A może powinniśmy pogodzić się z mniej chwalebłą cechą ludzkiej natury, zwracając również uwagę na niesłychane ubóstwo myśli cechujące masową produkcję literacką?

Ważne miejsce w dyskusji zajmuje kwestia przypadku, który często zapewne zdecydował o tym, jakie dzieła zostały zachowane dla potomności:

To, co nazywamy kulturą, jest w istocie długotrwałym procesem selekcji i kontroli. Liczne księgozbiory, obrazy, filmy, komiksy, dzieła sztuki padły łupem inkwizytorów, płomieni lub zaginęły w wyniku najwykleszego niedbalstwa. Czy była to najcenniejsza część naszego wielowiekowego, niezmiernego dziedzictwa? A może były to rzeczy bezwartościowe? Czy w tych dziedzinach ludzkiej twórczości zgromadziliśmy samorodki złota, czy też ostał nam się w dłoniach tylko muł? Dziś jeszcze czytamy Eurypidesa, Sofoklesa i Ajschylosa, którzy uważani są za trzech wielkich tragediopisarzy greckich. Gdy jednak Arystoteles w *Poetyce*, dziele poświęconym tragedii, wymienia najwybitniejszych przedstawicieli tego gatunku dramatycznego, nie wspomina o żadnym z nich. Czyżby to, co nie dotrwało do naszych czasów, było lepsze i bardziej reprezentatywne dla teatru greckiego aniżeli to, co zdołaliśmy zachować? Czy ktokolwiek jest w stanie rozstrzygnąć dziś te wątpliwości?

Dziełom zaginionym, utraconym oraz tym, które nigdy nie powstały, poświęcona jest inna książka wydana przez W.A.B. z tej samej znakomitej serii „Z Wagą” – *Księga ksiąg utraconych* Stuarta Kelly’ego (Warszawa 2008). Tutaj powiedzmy więc tylko, że zarówno Carrière, jak i Eco podkreślają, że taka selekcja ma również dobre strony: w odmętach dziejów zasłużyły utwory, o których nie warto pamiętać. Niestety, dyskutantom nie przyszło do głowy, że nawet zwoje zawierające „wierutne brednie”, lecz pochodzące sprzed dwóch czy trzech tysięcy lat, gdyby zachowały się do dziś, byłyby bezcennym skarbem dla współczesnych badaczy. Jednakże z drugiej strony, zastanawianie się, czy dzieła bezpowrotnie zaginione nie były właśnie tymi najwybitniejszymi w dziejach ludzkości, nie ma żadnego sensu.

Obaj rozmówcy J.-P. de Tonnaca słusznie zwracają uwagę, że to, kim jesteśmy obecnie, uwarunkowane jest naszą przeszłością (jako gatunku ludzkiego). Nie ma możliwości odciążenia się od historii, od przeszłości. Nie można o nich zapominać. Chociaż, gdyby nie wynalazek pisma alfabetycznego, a następnie druku,

nie istniałyby dziś komputery. Nie przychodzimy znikąd. Cywilizacja i kultura są zjawiskami ciągłymi, dynamicznymi, ale nie skokowymi. Nie można o przeszłości zapominać, jeśli chcemy wiedzieć, kim dziś jesteśmy i dlaczego współczesność wygląda tak, a nie inaczej, bowiem współczesność ma swoje korzenie w przeszłości. Nauk humanistycznych nie sposób uprawiać w oderwaniu od ich historii. Ta książka w bardzo interesujący, choć niebezpośredni, sposób odpowiada na pytanie, po co nam historia. Wspomnijmy tu tylko o ciekawym eksperymencie, o którym opowiada Jean-Claude Carrière: zaproponował on swoim studentom, by na podstawie satyry Boileau odtworzyli dźwięki XVII-wiecznego Paryża, biorąc przy tym pod uwagę, że „domy były niegdyś niższe, bruki – drewniane, koła powozów – żelazne, i tak dalej”.

Reasumując, jest to książka dla bibliofilów, smakoszy literatury, osób zafascynowanych słowem drukowanym, historyków książki oraz literatury.

Jesteś ciekaw, jak w Anglii narodziła się powieść mieszczańska? Co wspólnego ma pismo z architekturą? Kto był najbardziej interesującym poetą francuskim XVII wieku? Dlaczego kolekcjonowanie inkunabułów może stać się prawdziwą pasją? I co to w ogóle jest inkunabuł? W jaki sposób w starożytności czytano zwoje? Jakie są źródła pochodzenia współczesnych języków? A może jaka jest – w perspektywie historycznej – różnica między durniem a imbecylem? To jest książka dla Ciebie!

